Wolny Chrześcijanin

Organ Zjednoczenia Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów w Polsce

Pismo poświęcone sprawie odrodzenia wolności chrześcijańskiej

Prenumerata wynosi: kwartalnie 60 gr., roczne 2 zł. 40 gr. pojed. numer (16 str.) 20 gr.

№ 7

„Drogoście kupieni, nie bądźcie niewolnikami ludzkimi."
Paweł Apost., I. Korynt. 7, 23.

1924 r.

Wychodzi co miesiąc

TREŚĆ:

Dźwięki Ewangelji.

Bądźcie czujni i w modlitwie trwajcie,
Wkrótce przyjdzie Chrystus Pan:
W Nim nadzieje wszystkie pokładajcie
Póki czas dla modlitw dan.

Chór. Czekaj, módl się zawsze stale,
W rozkazaniach Pana trwaj,
Wkrótce Pan nasz przyjdzie w chwale,
Jemu teraz chwałę daj.

Bądźcie czujni i w modlitwie trwajcie,
Wróg nasz krąży wkoło nas;
Jemu mocną wiarą odpór dajcie
A pokusa zniknie wraz.

* * *

Bądźcie czujni i w modlitwie trwajcie,
W pracy niech nam płynie czas,
Krwią Jezusa dusze oczyszczajcie,
Rychło Pan odwoła nas.

* * *

Bądźcie czujni i w modlitwie trwajcie,
Bóg usłyszy modły te,
Sercem szczerem prosto Doń wzywajcie,
Kto tu w cnocie wzrastać chce.

P. P. № 135. S. B.

Jak uwierzyłam w Boga?

Wyznanie byłej rz.-katoliczki Marji Kurylenokowej. Tłómaczył z rosyjskiego S. B.

Mając 20 lat życia już w nic nie wierzyłam, ale przedtem byłam gorliwą katoliczką. Lubiłam chodzić do kościoła, gdzie spędzałam po kilka godzin, zatapiając się w czytaniu pięknie ułożonych modlitw, słuchając organów, pieśni religijnych oraz wpatrując się w figury i obrazy świętych. Był to wtedy dla duszy mojej jedyny odpoczynek. Iść do domu nie chciałam — tam życie było takie szare, a czasem i ciężkie.

O Bogu i Chrystusie nigdy nie myślałam. Co to jest Bóg? Co uczynił Chrystus i poco był na ziemi? Wszystko to było dalekie odemnie, jak niebo od ziemi. Czytając o tem, że Boga trzeba miłować przedewszystkiem i nadewszystko, czułam, że ja Go wcale nie miłuję, a przeciwnie miałam jakąś ukrytą urazę do Niego. Nie mogłam tego zrozumieć, za co właściwie miałam Go miłować? Chociaż bowiem był Stwórcą moim, ale też i surowym sędzią, którego nikt w żaden sposób ułaskawić nie może.

Lubiłam kościół dlatego, że czując się grzesznicą i chcąc się stać doskonalszą, mogłam tam dać wyraz moim pragnieniom, a chociaż po modlitwie i żalu za grzechy nie czułam, że mi je

Bóg odpuścił, wszakże spowiedź w obliczu ołtarza odprawiona i wzruszenie, jakiego nieraz doznawałam, sprawiały na pewien czas ulgę dla biednej duszy mojej. Była to wprawdzie czysta, szczera, dziecięca wiara, ale, nie mając korzeni, prędko uschła.

Do duszy mojej zaczęły się wkradać wątpliwości, najprzód wskutek obcowania ze starszemi osobami, które uważały wiarę za dziecinadę i mówiły, że żadnego Boga nie ma. Potem w ręce wpadały mi książeczki, które niepostrzeżenie, lecz gruntownie obalały moją rzeczywiście dziecinną, nieuzasadnioną wiarę tak, iż wkrótce zupełnie przestałam wierzyć.

O ile wpierw byłam gorliwą katoliczką, o tyle potem stałam się na wszystko obojętną. Jeżeli Boga niema, to nic nie potrzeba. Kościół to głupstwo i komedja. Już nie mogłam patrzyć obojętnie na kościoł, który przedtem tak lubiłam, bo mi się zdawało, że tam same „kłamstwa i głupstwa.“ Kwestja o Bogu przestała dla mnie istnieć. Mówiłam sobie: wszystko to było dziecięcą naiwnością — teraz dopiero jest rzeczywistość; ludzie doskonale bez Boga i kościoła wiedzą, co jest dobre, a co złe i że trzeba żyć uczciwie i cnotliwie. Lecz ta „rzeczywistość“ wkrótce potem pokazała mi się coraz więcej pustą i bezsensowną. Wszystko, co czyniłam, było jakoś nie takie, jak należało; oczekiwałam czegoś lepszego, co miało nastąpić potem, w przyszłości, jako coś głównego, do czego tymczasem miałem się przygotować. Żyłam nadzieją na lepszą przyszłość, a obecny stan był dla mnie okropnie „pusty i ciemny.“ Czasami czułam, że stan bez wiary jest okropnością. Koleżanki moje po większej części przejęte były teatrem, strojami, lub jakiemiś ideałami, mnie to jednak tak bardzo nie zajmowało i myślałam, że na ziemi wogóle chyba nie ma nic takiego, coby mi się podobało.

Tu chciałam zawołać, ze św. Augustynem, który, znalazłszy Boga, wpada w zachwyt wobec Jego sposobu myślenia i działania i tak mówi: „Boże, toś Ty mię szukał, a serce moje było tak długo niespokojne, dopóki nie spoczęło w Tobie!“

Wydarzenie, o którem chcę mówić, miało miejsce w r. 1906, gdy miałam 24 lat życia. Ja i moje koleżanki studentki, lubiłyśmy uczęszczać na rozmaite odczyty. W naszem audytorjum, zawsze były do wyboru bilety wstępu na rozmaite wykłady. Między innemi znalazłam bezpłatny odczyt na temat: „Czy może spółczesny, wykształcony, myślący człowiek wierzyć w Bóstwo Jezusa Chrystusa?“ Byłam zdumioną. To dopiero odczyt! Nic podobnego jeszcze nie spotykałam. Podobna myśl o Chrystusie nigdy mi nie przychodziła do głowy. Czyż można o Nim poważnie myśleć a nawat mówić z katedry? To coś musi być bardzo dziwne. Trzeba pójść posłuchać.

Poszłyśmy. Na mównicę wszedł jakiś niezwykle skromny człowiek i zaczął mówić cicho, spokojnie. Był to wcale niepodobny do tych wielu prelegentów, których zwykle widywałam, lecz w miarę tego, jak on mówił, uwaga moja coraz więcej się na nim skupiała i chociaż źle rozumiałam to, co on mówił, czułam jednak, że był on najgłębiej przekonanym o tem, co mówił. „Dziwny to człowiek“ — myślałam, patrząc na niego. Słowa jego działały na duszę tak błogo i uspokajająco, a płynęły zupełnie logicznie i rozumnie. W czasie przerwy zaczęłam się dzielić wrażeniami z innemi studentkami i dowiedziałam się, że ten prelegent nie jest tu sam jeden taki, ale, że są też tacy sami śród studentów i studentek, którzy też tak myślą, jak on, wierzą w Boga jak on i wogóle lubią te kwestje. Wszystko to bardzo mię zaciekawiło i ja poprosiłam, ażeby mię z nimi zaznajomiono. Z niektórymi zdążyłam już wtedy, choć krótko, porozmawiać, przyczem spostrzegłam, że ci ludzie mają w sobie coś szczególnego i są do nas wszystkich niepodobni. (Dzięki wam, moi drodzy, żeście się starali zgodnie ze słowem Bożem stać „ludem osobliwem“; pieczęć leżąca na was, która przyczyniła się też do tego, że się nawróciłam do Boga, jest znakiem waszego wybrania w Chrysusie). Umówiłam się z jedną wierzącą studentką, gdzie i kiedy mia-

łam się z nią spotkać, aby szczegółowiej na ten temat pomówić. Z tych rozmów dowiedziałam się bardzo wiele ciekawych rzeczy. Szczególnie zdziwioną byłam tem, że jest niemało wysoce wykszałconych i z wyższych sfer społeczeństwa ludzi, którzy mimo to byli szczerze i głęboko wierzącymi chrześcijanami. Dowiedziałam się, że znaleźć wiarę w Boga i Chrystusa można przez pilne i poważne czytanie Biblji. Ja też postanowiłam czytać Ewangelję pod kierunkiem tej wierzącej studentki. Oczywiście, z początku wszystko, co czytałam, było dla mnie dziwnem i niezrozumiałem, szczególnie cuda, które mi się wydawały wprost niemożliwe do uwierzenia i przeszkadzały czytać.

Nauka Chrystusa zawarta w Ewangelji była rzeczywiście piękną tak, iż nic przeciwko niej powiedzieć nie mogłam, ale ja się nią mało interesowałam. Mnie w danej chwili obchodziły tylko takie pytania: czy jest Bóg i czy można o tem przekonać się z ewangelji? Ach, ileż cierpliwości i pracy trzeba było położyć dla mnie, gdy żadne dowody mię nie przekonywały i ja wciąż byłam upartą. Pomimo to nie chciałam się rozstać z ewangelją, i nie przestawałam ją czytać. W ten sposób upłynęło siedem miesięcy. Wreszcie spostrzegłam, że protesty zaczęły znikać, i ja byłam w stanie wiele rzeczy mym umysłem przyjąć i zgodzić się z wielu rzeczami. „Tak, to prawda, to wszystko bardzo pięknie, tak sobie mówiłam, ale Boże, gdzież jesteś Ty? Ja Ciebie samego szukam i chcę Ciebie poznać, a nietylko Twoje słowa, przykazania i obietnice. Jeżeli Ciebie niema, to one mi są niepotrzebne.“ Żyć było mi coraz trudniej: ewangelji porzucić nie mogłam, ale i pociechy z niej nie miałam. W ten sposób czytając doszłam do rozdziału 9-go ew. Marka, gdzie ojciec pewnego młodzieńca zawołał: „wierzę Panie, ty ratuj niedowiarstwa mego!“ Pokazało się, że Bóg prowadził mię właśnie do tego miejsca. Po przeczytaniu tych słów zadrżała cała istota moja, ja upadłam na kolana i zaczęłam prosić Boga, ażeby mi się objawił, ponieważ inaczej żyć nie mogłam. W tej że chwili Bóg dał mi wewnętrzne przekonanie, że jest i że wysłuchał mię. Ach, cóż to była za chwila. Spotkało mię jakieś szczęście, do duszy wstąpiła radość i pokój. To się stało późno wieczorem. Nazajutrz wydało mi się wszystko czemś nowem, innem. Ludzie, pole i lasy — wszystko to jakby nowe istoty—a we wszystkiem i wszędzie był Bóg. Przytem uczułam, że Go kocham i jestem przezeń kochaną i że tę miłość, On sam wlał do serca mego. Ten stan podobnym się stał do najcudniejszego dnia słonecznego, który nastąpił po długiej ciemnej nocy. Tam był sen, a tu rzeczywistość. Ewangelja stała mi się zrozumiałą, a szczególnie zaczęły mi się podobać listy, które przedtem były wcale niezrozumiałe, ale teraz wszystko stało się jasnem. Bóg odrazu zajął we mnie pierwsze miejsce, opanował wszystkie moje myśli i wszystkie pragnienia, życie moje należało już wyłącznie do Niego.

Boże, ja nie mogę bez zachwytu wspomnieć o mej „pierwszej miłości“ do Ciebie, którąś Ty mi dał. Pociągałeś mię mocną ręką do siebie, tak iż coraz więcej się przekonywam, żeś Ty jest „Pan Bóg miłosierny i litościwy, nierychły do gniewu, a obfity w miłosierdziu i w prawdzie... gładzący nieprawość i przestępstwo i grzech...“ (Exod. 34, 6—7.)

Zgon działacza baptystskiego w Rosji.

Depesze przyniosły wiadomość z Baku o zgonie wybitnego działacza baptystskiego, Bazylego Pawłowa.

W historji odrodzenia Rosji na zasadach ewangelji Chrystusowej, zmarłemu niewątpliwie należy się zaszczytne miejsce.

Bazyli Pawłow urodził się w r. 1854 w prostej chłopskiej rodzinie, we wsi Woroncówce za Kaukazem. Rodzice jego, nie mając długi czas potomstwa, ofiarowali go przez wdzięczność na służbę Bożą i Bóg tę ofiarę, jak niegdyś od Anny matki Samuela, przyjął.

Bazyli otrzymał od Boga rzadkie zdol-

ności i zamiłowanie do spraw ducha. Będąc pięcioletniem dzieckiem już biegle czytał słowiańską biblję na zebraniach religijnych. Prócz tego bardzo lubił czytać wszelkie inne książki, tak iż podarowane sobie przez rodziców grosiki starannie oszczędzał na kupno małych książeczek. W ten sposób nabył on broszurkę o potrzebie odrodzenia się z Ducha, i tak się nią przejął, że wkrótce potem oddał się Bogu. To było w 16-m roku jego życia. W tym czasie ojciec jego zamieszkał w Tyflisie, gdzie Bazyli wstąpił do szkoły żydowskiej i poznał tam hebrajski język. Potem zaczął się uczyć niemieckiego języka i posiadł go gruntownie. Następnie studjował on inne, przeważnie starożytne języki i dopiął tego, że biegle władał greckim, łacińskim, arabskim, aramejskim i tureckim. Na ogół w ciągu całego życia Pawłow wystudjował i znał do 25 obcych języków. Wykształcenie teologiczne pobierał B. Pawłow w Hamburbu, skąd wrócił do Rosji jako ordynowany kaznodzieja i rozpoczął potężny ruch baptystski, napełniając ewangelją całe południe Rosji, pociągając tysiące i dziesiątki tysięcy dusz do Chrystusa, ale też i oburzając przeciwko sobie chciwych popów i okrutnych carów rosyjskich.

W ciągu 10 lat, za panowania Aleksandra II, Pawłow rozwijał swą działalność bez przeszkód, lecz za panowania Aleksandra III i pod rządami w cerkwi rosyjskiej Pobiedonoscewa — musiał iść na wygnanie na stepy Orenburskie, jako niezwykły przestępca, okuty w kajdany i w bardzo ciężkich warunkach. Prócz tego spadły nn niego i inne nieszczęścia. Wkrótce potem utonęła w rzece jego 12-letnia córka, a w dwa tygodnie po tym wypadku w ciągu kilku dni zmarły mu z cholery żona i troje innych dzieci. Pozostał przy życiu tylko jeden syn Paweł, który obecnie jest prezesem Rosyjskiego Związku Baptystów. Wszystkie te ciężkie doświadczenia nie zdołały zachwiać w nim wiary ani wytrwałości w pracy apostolskiej. B. Pawłow pozostał niezmiennym w swym stosunku do Boga aż do ostatniej chwili.

W Orenburgu Pawłow z początku otworzył sklepik spożywczy, potem piekarnię i pracując w ten sposób na swoje utrzymanie przy każdej sposobności głosił ludziom Chrystusa ukrzyżowanego, wzywając wszystkich do prawdziwej pokuty i nawrócenia się do Boga. Praca jego i tutaj wydała obfite owoce. Rozpoczął się tam ruch, który mocno zaniepokoił prawosławne duchowieństwo. Przeciwnicy wywołali go na publiczną dysputę, lecz sami zostali zawstydzeni. Wówczas zaofiarowali mu wysokie stanowisko i wielką pensję, chcąc go skłonić do zaniechania głoszenia ewangelji, lecz on tej propozycji nie przyjął. Przy końcu swego wygnania około niego potworzyły się już gminy wierzących chrześcijan, a tysiące innych z radością zbliżali się do Chrystusa.

Duchowieństwo prawosławne nie dawało mu spokoju i w swej nienawiści do ewangelji dopięło tego, że Pawłow musiał odbyć drugi termin kary a nawet szykował się dla niego jeszcze trzeci wyrok, ale Pawłow przy pomocy Bożej przeszedł granicę Rumunji, gdzie także wśród rosjan był czynnym jako kaznodzieja chrześcijański.

Po śmierci prześladowców prawdy Pawłow znów wraca do Rosji i rozwija pracę Bożą, zajmując kierownicze wśród swych współwyznawców stanowiska jako prezes związku, potem jako redaktor organu lub jako przedstawiciel na wszechświatowym kongresie baptystów w Filadelfji. Od czasu do czasu ścigają go jednak wyroki sądowe za szerzenie ewangelji, na mocy których przesiedział kilka razy po miesiącu lub dwa w więzieniu. W roku 1916 Pawłow wydał broszurę „Odrodzenie przez wiarę“ i został za to skazany na 8 miesięcy ciężkiego więzienia w twierdzy. Były to ostatnie podrygi czarnej reakcji. Wierzący przewiwidywali blizki już jej koniec i wybuch rewolucji. Do tego czasu Pawłow ukrywał się czas jakiś, potem, po przewrocie, osiadł w Moskwie, gdzie był obrany na prezbitera. Zdawało sie, że teraz mógł on już po długoletniej tułaczce i cierpieniach spocząć, ale gdzież tam! Nastały czasy głodowe i zasłużony pracownik pański musiał narówni z innymi

cierpieć stały brak żywności, ale nikt nie słyszał z ust jego skargi na taki stan rzeczy.

Potem czas jakiś głosił ewangelję w Piotrogrodzie i wreszcie wyjechał na Kaukaz, gdzie zasnął w Panu i spoczywać będzie aż do przyjścia Pańskiego.

Bracia rosjanie mogą być dumni tem, że mieli wśród siebie tak opatrznościowego człowieka, chlubę baptyzmu, olbrzyma ewangelicznego, Sługę Bożego. Owoc pracy jego trwa, rozwija się i rozmnaża tak, iż może blizki jest czas, gdy Rosja powie: gdybyśmy nie mieli takiego Pawłowa, to by naród rosyjski był jeszcze długo zacofany, bezbożny i dziki.

Bazyli Pawłow i dla nas wierzących polaków jest wielce błogosławioną postacią. Jako słowianin, syn sąsiedniego narodu i brat nasz w Chrystusie, jest on dla nas bardzo blizkim i przytem świetnym przykładem jak należy dla Chrystusa pracować, jak na każdy dzień brać krzyż swój i naśladować naszego boskiego Mistrza, jak cierpieć prześladowanie od rządu swojego, jak się korzyć przed wolą Bożą, nie szukać w kaznodziejstwie zysku materjalnego, ani zaszczytów i niemal w nędzy wytrwać wiernie w pracy pańskiej aż do zgonu. Oto wzór gorliwości, pracowitości i wytrwałości. Dla Polski wielce by się przydał taki sługa Pański. Bóg zapytuje: „Kogo poślę?“. Kto zachęcony przykładem Bazylego Pawłowa pójdzie z zaparciem sie do winnicy Pańskiej?

Waldensowie.*)

Jednym z najpotężniejszych ruchów religijnych w średnich wiekach był ruch, obudzony przez Piotra Waldo, którego imieniem przezwani zostali uczniowie i naśladowcy jego. Przeżycia Piotra Waldo i jego zwolenników stanowią jedną z najciekawszych i najsympatyczniejszych kart historji chrześcijaństwa.

Piotr Waldo żył w drugiej połowie XII stulecia i był bogatym kupcem słynnego wówczas z handlu miasta Lugdunu w południowej Francji. Waldo odznaczał się wśród swoich współobywateli dobrocią serca i wielkiem miłosierdziem. Rok 1160 był dla niego początkiem nowego życia. Pewnego dnia na jakimś zebraniu wybitnych obywateli tego miasta, w którem i on też brał udział, jeden z obecnych dostał nagle ataku apoplektycznego i skonał. Ten wypadek wywarł na Piotrze decydujące wrażenie. Sumienie natychmiast do niego przemówiło: „Piotrze co by się stało z tobą, gdyby Bóg nagle odwołał ciebie z tego świata zamiast niego? Czy byłbyś gotów iść natychmiast do Pana?“

Piotr Waldo poczuł się od tej chwili wielkim grzesznikiem. Ogarnął go nieopisany strach przed sprawiedliwym sądem Boga. Na usta cisnęły się słowa apostoła: „O, ja nędzny człowiek, któż mię wybawi z tego ciała śmierci?“ Niestety nikt się wtedy nie znalazł, ktoby mu dalsze słowa apostoła przytoczył i wskazał na Jezusa Chrystusa. W poszukiwaniu pociechy swemu strapionemu sercu Waldo udał się do księży, ale posłyszał od nich taką lekkomyślną i bezbożną odpowiedź: „Nie bierz sobie tego za bardzo do serca, wybij sobie te głupstwa z głowy!“ Inni księża próbowali uspokoić go przyjętemi wtedy w kościele katolickim praktykami pokutniczemi, do których w pierwszym rzędzie zaliczają się: częsta spowiedź, komunja, dawanie jałmużny, składanie ofiar na kościół, odmawianie różańca, pielgrzymki do miejsc cudownych, dyscyplinowanie się i t. p. Nic jednak nie zdołało zaspokoić jego sumienia i uzdrowić zranionej grzechami duszy.

Wreszcie po długich ćwiczeniach pokutniczych i poszukiwaniach spokoju wewnątrznego Bóg miłosierny zdarzył tak, że Piotr dostał łacińską biblję do czytania. W miarę jak Piotr zagłębiał się do biblji, zawarta w niej nauka, chociaż odwiecznie stara i znana, wydała mu się zupełnie nową i wywierała na nim coraz głębsze wrażenie, które go już aż do końca życia nie opuściło.

*) Ciąg dalszy artykułu z № 6: „Powody upadku wiary chrześcijańskiej i moralności.“

Z początku wiele rzeczy, zawartych w biblji, były dlań niezrozumiałych i zagadkowych tak iż chętnieby drogo zapłacił jakiemukolwiek nauczycielowi za jej wytłumaczenie, lecz nikt z ludzi ówczesnych nie mógł mu w tem poradzić. I to inaczej być nie może. Wyłożyć prawdziwie znaczenie Pisma św. i dać człowiekowi wiarę w to wszystko, co tam napisane, nie może żaden ksiądz, ani nauczyciel, a tylko Duch św.*) i Jezus Chrystus, który wybiera sobie uczni, kogo sam chce i otwiera im zmysł, aby rozumieli pisma**).

Piotr Waldo był jednym z najpojętniejszych i najpilniejszych uczni w szkole Ducha św. Jemu też otworzył Pan serce, aby rozumiał Pismo i zasiewał do serca jego jedno po drugiem ziarenka prawdy Bożej. Były to owe ziarenka gorczyczne, które wyrastają na tak wielkie drzewa iż pod ich cieniem tysiące dusz znalazły ucieczkę i ochłodę od upałów fałszu i przewrotności tego świata i prawdziwy odpoczynek dla udręczonych grzechem sumień ludzkich.

Gdy w ten sposób Waldo poznał i pokochał najkosztowniejszy klejnot i skarb nad skarby — słowo Boże, uczuł się on tak niermiernie szczęśliwym, że nie mógł się powstrzymać, aby się nie podzielić tem szczęściem z bliźnimi swoimi, jako źródłem wszelkiej boskiej mądrości i prawdziwego zbawienia. Będąc człowiekiem zamożnym, Waldo wynajął dwóch księży do przetłómaczenia biblji na język ludowy i kazał sporządzić dużo odpisów w tymże języku celem możliwie szerszego rozpowszechnienia znajomości słowa Bożego.

Piotr Waldo, będąc łaską Ducha św. zbudzony ze śmierci grzechowej do życia wiary, stał się tak gorliwym, o chwałę Bożą, iż zapragnął zwiastować ludowi swemu wesołą nowinę zbawienia przez Chrystusa nietylko słowem pisanym lecz i ustnie. W tym celu zwoływał do siebie swych przyjaciół i znajomych na pogadankę ewangeliczną, odnajdywał i odwiedzał ubogich, chorych i umierających, aby ich słowem Bożem pocieszyć i wogóle nie opuszczał żadnej okazji, aby im świadczyć o zbawicielu świata Jezusie Chrystusie. A Bóg przyznawał się do jego pracy i obficie ją błogosławił. Przepisane biblje w języku ludowym w szybkim czasie rozeszły się po kraju, jego żywe kazania przyciągały coraz większe tłumy słuchaczy, a jego cnotliwe chrześcijańskie życie, pokora i miłość sprawiły to, że kazania jego działały jak młot kruszący skaliste serca grzeszników.

Prawdziwi słudzy Chrystusa zawsze się serdecznie cieszą, widząc, że słowo Boże rozpowszechnia się i rośnie. Ale kapłani ówczesnego kościoła niczego tak się nie bali, jak tego, aby się lud nie dowiedział o prawdziwej nauce Bożej, w piśmie św. zawartej, ponieważ oni więcej miłowali ciemność niż światłość i bali się aby ich martwe bezużyteczne lub grzeszne uczynki i oszukańcze przykazania ludzkie nie wyszły na jaw. Widząc to niebezpieczeństwo dla siebie, Jan, arcybiskup Lugduński, nie miał nic pilniejszego do roboty, jak surowo zakazać Piotrowi Waldo rozpowszechnianie pisma św. w języku ludowym, jako też i głoszenia ewangelji żywem słowem. Lecz Waldo oświadczył otwarcie i kategorycnie, że tego wyraźnie woli Bożej sprzeciwiającego się zakazu słuchać nie będzie, ponieważ Boga więcej trzeba słuchać niż ludzi. Wypowiadając w ten sposób posłuszeństwo biskupowi, Waldo bynajmniej nie myślał o oderwaniu się od kościoła, lecz sądził, że papież inaczej spojrzy na jego działalność, a nawet ją pochwali. To też w r. 1179 posłał Waldo papieżowi Aleksanerowi III jeden egzemlarz przetłómaczonej na język ludowy biblji z prośbą o jego aprobatę. Ale Waldo srodze się omylił. Papież nie tylko że nie zaaprobował pisma św., lecz polecił biskupowi Lugduńskiemu, aby wystąpił przeciwko Waldowi z całą bezwględnością i surowością.

Arcybiskup nie omieszkał życzeniom papieża uczynić zadość, a zdumiony Waldo i jego już liczni towarzysze niebawem przekonali się, że droga do królestwa Bożego jest drogą krzyżową. Od

*) Jan 14, 26 i 16, 15.
**) Łuk. 24, 40.

tej chwili ci szczerzy chrześcijanie musieli wiele ucierpieć dla imienia Chrystusowego. Przedewszystkiem nasłał papież do nich całą zgraję mnichów i kapłanów zaopatrzonych w nieograniczoną władzę. Podług instrukcji musili oni nasamprzód spróbować użyć całej potęgi krasomówstwa, aby „zbłądzone“ owieczki znowu nawrócić na łono rzymskiego kościoła. O ileby się to im nie udało, powinni byli przeciwko opornym i „zatwardziałym“ wydać wyrok, skazujący ich na wygnanie i pozbawienie majątku. Oczywiście znaleźli się tacy, którzy ulękli się sądu i odpadli od wiary. Przeważająca jednak większość pozostała wierną Chrystusowi i poddała się prześladowaniom. Wielkie gwałty i niesprawiedliwości, jakie przeciwko nim zastały skierowane, wierni wyznawcy Chrystusa przenosili z całą cierpliwością i bez najmniejszego oporu, przyjmując wszelką zniewagę i stratę jako zaszczyt i zysk. Najdotkliwszą dla nich plagą było, gdy im skonfiskowano biblję.

To, czego wrogowie chcieli przez odebranie biblji dopiąć, celu nie osiągnęło, ponieważ Waldensowie mieli już zadziwiającą znajomość pisma św. tak dalece, że byli prości wieśniacy, którzy całe księgi pisma świętego, niemal dosłownie pamiętali. Pewien mnich, posłany dla ich nawracania, zeznał potem, że on w ciągu całego życia mniej słyszał wyroków pisma św. aniżeli w ciągu kilku dni, gdy miał do czynienia z tymi „odszczepieńcami.“ Znajomość biblji samego Piotra Waldo była wprost cudowną. Przytem posiadał on taką chrześcijańską odwagę, że w rzeczach wiary nie ugiął się przed żadną ludzką powagą, a w dążeniu do jakiegokolwiek dobrego celu nie dał się zachwiać lub w błąd wprowadzić. Ponieważ on już przedtem pozostałą część majątku swego, naśladując ubóstwo apostolskie, rozdał pomiędzy ubogich, nie bał się więc niczego i w dalszym ciągu rozpowszechniał pismo św. i głosił ubogim ewangelję. W przedsięwzięciu tem podtrzymywał go związek misyjny, przez niegoż założony w tym celu, by pomagał kościołowi. Waldo mianowicie zebrał około siebie pewną ilość mężczyzn, którzy pałając miłością dla Zbawiciela i sprawy Jego rozeszli się na wszystkie strony rozpowszechniając biblję, i głosząc, gdzie się nadażyła sposobność, słowo Boże biednym ludziom, którzy, jako owce błądzące z radością przysłuchiwali się głosowi swego Pasterza i wychodzili z ciemności do dziwnej Jego światłości. P. Bóg był z nimi i odwierał im drzwi nie tylko do chat wieśniaczych, lecz nieraz i do pałaców książęcych. Zwykle chodzili oni ze skrzynką na plecach, w której mieli do sprzedania rozmaite drobne towary i znani byli pod nazwą ewangelistów. Wszedłszy do domów oni proponowali swoje towary i prócz tego, gdy widzieli odpowiednie usposobienie w kupujących, dawali im do zrozumienia, że mają także inny kosztowniejszy towar, który może sprawić dla kupującego prawdziwe zadowolenie ducha i wskazać zbawieni wieczne. W razie zgody ewangelist wydostawał z ukrycia biblję lub tylko Nowy Testament i otwierając je oznajmiał biednym ludziom tajemnice królestwa Bożego i zbawienia wiecznego.

(c. d. n.)

Znaczenie krwi Chrystusowej.

Słowo do wszystkich, którzy się do Chrystusa przyznają.

Prawie wszyscy wyznawcy chrystianizmu wierzą lub wiedzą, że Jezus Chrystus przelał swą krew jak za całą wogóle ludzkość, tak i za nich w szczególności, lecz mało jest takich, którzy sami na sobie odczuli znaczenie, działanie i moc krwi Chrystusowej.

A jednak faktem jest, że przelana krew Chrystusa jest jedynym fundamentem chrystianizmu. Myśl o przelaniu krwi jest przykrą dla natury ludzkiej, ponieważ przypomina ona koniec naszego życia, a także boleści, jakie końcowi temu towarzyszą i wywiera na nas przygnębiające, smutne wrażenie. Dwojakie uczucie, może na człowieku wywołać myśl o krwi: albo uczucie zemsty albo miłości.

W Starym Testamencie znajdujemy podany powód rozlania krwi. Gdy Bóg stworzył człowieka i dał mu ogród Eden za mieszkanie, zakazał mu pożywać owocu z drzewa poznania dobrego i złego, mówiąc: „któregokolwiek dnia jeść będziesz z tego drzewa — śmiercią umrzesz.“ Pierwsi ludzie nie zachowali tego przykazania, wskutek tego ściągnęli na siebie potępienie i wpadli w stan śmierci. Bóg jednak nie chciał śmierci grzeszników i chciał ich ratować. Bóg jest święty i sprawiedliwy i nie mógł przebaczać grzechów bez zadośćuczynienia, nie naruszając swoich własnych praw. Wyrokowi Bożemu musiało stać się zadość: grzesznik albo kto inny w zastępstwie jego musiał umrzeć. Wówczas bowiem Bóg miał możność grzechy przebaczyć. Bóg odłożył wykonanie swego wyroku i przeprowadził swój plan zbawienia w ten sposób, że ludzkość została odkupioną i sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie stało się w zupełności zadość. W trzeciej księdze Mojżeszowej r. 17 w. 11 czytamy: „Krew duszę oczyszcza.“ Bóg przepisał izraelitom, aby za swe grzechy ofiary ze zwierząt składali. Były one jednak tylko cieniem ofiary Nowego Testamentu. Bóg nie dla tego nakazał składać sobie krwawe ofiary, że Mu to niby przyjemność sprawiało, lecz aby izraelitom głęboko na serce położyć naukę o planach odkupienia. Zwierzę, które było ofiarowane, musiało być absolutnie **bez skazy.** Izraelita musiał najlepszą owcę ze swej trzody wyszukać i oddać ją na ofiarę. Dlaczego? Najlepsze i nieskazitelne zwierzę ceni się najdrożej.

Grzesznikowi nie łatwą to rzeczą było ofiarować najlepszą owcę, on by wolał oddać co ma gorszego. Izraelita powinien był przez ofiarę najlepszego i najdroższego zwierzęcia poznać wielkość i okropność swych grzechów. Obojetność względem grzechów musiała ustąpić. Ciężkość grzechu i potrzeba ofiary za takowy jeszcze mocniej są podkreślone w 4 Mojż. 15, 27-31. Za grzech z rozmysłem popełniony izraelita nie mógł już żadnej ofiary składać, lecz musiał być wykorzeniony z narodu. Ofiara mogła być złożona tylko za grzech, który się stał „z niewiadomości“ (4 Mojż. 15, 22...)

Tu chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na jeden ważny szczegół. U Izajasza w r. 1, w. 11—15 czytamy ze zdumieniem, że Bóg uważał składane sobie ofiary za obrzydliwość, pomimo, iż je sam przepisał: „Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych, mówi Pan; jużem syty całopalenia baranów i łoju tłustego bydła, a krwi cielców i baranków i kozłów nie pragnę. Gdy przychodzicie abyście się okazywali przed twarzą moją, któż tego żądał z rąk waszych abyście deptali sieni moje? Nie ofiarujcież wiecej ofiary daremnej. Kadzenie jest mi obrzydłością, nowiu miesiąca i sabatu, gdy zwoływacie zgromadzenia, nie mogę ścierpieć bo nieprawością jest, ani dnia zapowiedzianego. Nowych mięsięcy waszych i uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja; stały mi się ciężarem; upracowałem się nosząc je. Przetoż, gdy wyciągniecie ręce wasze, skryję oczy moje przed wami, a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham, bo ręce wasze krwi są pełne.“

Dlaczego Bóg każe ogłosić ludowi Izraelskiemu słowa te? Powodem tego, bez wątpienia było to, że żydzi już, że tak powiem, otrzaskali się z grzechem i stali się względem niego obojętnymi, t. j. oni już nie odczuwali w sercach swoich żadnego żalu za popełnione grzechy, żadnych wyrzutów sumienia, a ofiary składali Bogu z przyzwyczajenia „dla oka ludzkiego.“ O wystrzeganiu się grzechów nikt poważnie nie myślał. Oni składali ofiary za przeszłe grzechy, aby móc popełniać nowe. Zrozumiałym przeto jest gniew Boży przeciwko takim ofiarom.

W rozdziale 9 listu Pawła Ap. do Żydów czytamy znowu, że krew Chrystusa nieskończenie większą miała wartość, niż krew wołów i kozłów. Przez ofiarę ze zwierząt nie było wcale odpuszczenia grzechów, lecz tylko miało miejsce przypominanie ich (Żyd. 10,2-4). O krwi Chrystusowej zaś powiedziono: „Jakoż daleko więcej krew Chrystusowa, który przez Ducha wiecznego samego

siebie ofiarował nienaganionym Bogu, oczyści sumienie wasze od uczynków martwych ku służeniu Bogu żywemu?" (Żyd. 9, 14.) Dalej powiedziano: „Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu" (1 Jana 1, 7). Ponieważ Bóg jest Bogiem doskonałym, to i ofiara złożona za grzechy musiała być doskonałą. Jezus jest barankiem, który gładzi grzech świata. Jezus jest to istota wyższa ponad aniołów i jest barankiem **bez zmazy.** Dla tego Piotr Ap. pisał do wszystkich chrześcijan: „Wiedzcie, iż nie skazitelnemi rzeczami, srebrem albo złotem wykupieni jesteście... ale drogą krwią, jako baranka niewinnego i niepokalanego Chrystusa." Jezus był jednorodzonym Synem Boga. Niema innej krwi Chrystusa. Złoto jest drogie dla swej rzadkości, ale coś droższego nad krew jednorodzonego syna Bożego już nic sobie wyobrazić nie możemy. O, cóż to za cena za grzech! Duszo, stój w zdumieniu i zastanów się na tem, że dla odkupienia twych grzechów potrzebna była krew Jezusa Syna Bożego. Jeśli ci skutki twych grzechów nic nie mówią, to spojrz na Golgotę i przeraź się ogromem i potwornością twych grzechów. Jego Krew musiała płynąć za twe grzechy! Jakież to szczęście otrzymać odpuszczenie grzechów przez krew Chrystusową!

W naturze ludzkiej jest być wdzięnym za otrzymane dobrodziejstwa. Dawid, gdy Bóg modlitwy jego wysłuchał, tak śpiewał: „Cóż oddam Panu za wszystkie dobrodziejstwa jego, które mi uczynił? (Psl. 1, 16, 12.) O ileż więcej wdzięczną Bogu być powinna dusza, która otrzymała odpuszczenie swych grzechów przez krew Jezusową! Serce takiego człowieka przepełnione jest powagą, gorliwością, stanowczością i wiernością dla swego zbawiciela. Otrzymanie takiego dobrodziejstwa wzrusza duszę i w głębi serca wywołuje wdzięczność. Św. Jan mówi: „Wiemy, iż wszelki, który się z Boga narodził, nie grzeszy, ale który się narodził z Boga, zachowuje samego siebie, a on złośnik nie dotyka się go" (1 Jan. 5, 18). Przebaczenie grzechów i dalsze niegrzeszenie ściśle są z sobą połączone. Kto ma prawdziwe odpuszczenie grzechów, tego serce ma chęć niegrzeszenia. Jan mówi, że kto się narodził z Boga — grzechu nie czyni, ponieważ **nasienie jego** w nim zostaje (I Jan 3, 9). Nasieniem tem oczywiście jest miłość Pana naszego Jezusa, która w nas jest. Kto ustawicznie wzrok i umysł swój skierowywa na krew Chrystusa, temu niemożliwem jest świadomie zgrzeszyć.

Ale czyż nie spotykamy u chrześcijan także tych samych błędów, co były u żydów z czasów Izajasza proroka? Czyż nie pocieszą się niektórzy chrześcijanie myślą, że za ich świadome grzechy przecież Chrystus cierpiał i krew swoją Bogu ofiarował? Otóż tacy chrześcijanie zapominają, że krew Jezusowa nie poto została przelaną, aby im dać możność grzeszenia, tylko poto, aby ludzi z grzechów oczyszczać i do zupełnego zwycięstwa nad grzechem doprowadzić. Żydzi z czasów Izajasza prawdopodobnie mówili sobie: „ofiary nasze są poto, abyśmy otrzymali odpuszczenie grzechów." Oni więc wierzyli w moc krwi ofiarnej jak i wielu chrześcijan wierzy w moc krwi Jezusowej, ale czy to im co pomogło? O, nie, przeciwnie Bóg; widząc niestateczne serce ich odwrócił się od nich. Czyż nie uczyni Bóg podobnież z chrześcijanami, którzy swą złą wolę zasłaniają ofiarą krwi Chrystusowej, nie chcąc bynajmniej porzucić swych grzechów?

Wreszcie chcę z Pawłem Ap. postawić jedno pytanie: „gdzież tedy jest chluba?" (Rzym. 3, 27). Czy możesz duszo, dzięki krwi Chrystusa, chlubić się tem, że wolno grzeszyć? Czy możesz za to Bogu dziękować?

O, droga duszo, umilknij a słuchaj, co ci krwią zlany Chrystus z krzyża powie. Jeśli i nadal pozostaniesz w twym grzechu — zgubiony będziesz. „Co się wam zda? Jakoż sroższego karania godzien jest ten, ktoby Syna Bożego podeptał i krew przymierza, przez którą był poświęcony, za pospolitą miał i Ducha łaski zelżył?" (Żyd. 10, 29).

Bez Chrystusa lub w Chrystusie.

„A tak jeźli kto jest w Chrystusie, nowem jest stworzeniem, stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowemi stały (2 Kor. 5, 17).

Pismo święte Nowego Testamentu wzmiankuje o trojakim stanie, w jakim ludzie w stosunku do Boga się znajdują, mianowicię: „bez Chrystusa“, „w Chrystusie“ i „z Chrystusem“. To ostatnie wyrażenie oznacza stan człowieka po śmierci, w chwale niebieskiej, jak to widać ze słów Pawła Apostoła: „Pragnę być rozwiązany, a być z Chrystusem, bo to daleko lepiej“ (Filipens. 1, 23). Zaś pierwsze dwa wyrażenia dotyczą ludzi, żyjących jeszcze na tym świecie. Rozważmy je szczegółowiej. Nasamprzód zastanowimy się nad stanem ludzi

bez Chrystusa.

Co to są za jedni? Paweł Apostoł w liście do Efeżów r. 2-gi w. 11—12 tak pisze: „Przetoż pamiętajcie, że wy, niekiedy będąc poganami w ciele, którzyście byli zwani nieobrzeską od onych, których zwano obrzeską w ciele, która się ręką dzieje, iżeście byli naonczas bez Chrystusa, oddaleni od społeczności Izraelskiej i obcymi od umów obietnicy, nadziei niemający i bez Boga na świecie.“ A więc poganie t. j. naród przez Boga nie wybrany, ludzie nieznający Boga prawdziwego, ludzie, którzy przyrodę czczą zamiast Boga, jak to poganie czynili, ludzie złych obyczajów, czyli nieobrzezani duchowo, jak to widać ze słów Apostoła w liście do Rzymian 2, 29 i Kolos 2, 11, t. j. ludzie, którzy nie obrzezali swych złych skłonności i żyją w grzechach. Tacy są po za społecznością narodu bożego, czyli po za kościołem Chrystusowym. Do nich nie stosuje się żadna obietnica Boża, tak iż oni żadnej nadziei na zbawienie mieć nie mogą, dla tego, że nie przyjmują Jezusa Chrystusa, który przyszedł „szukać i ratować co było zginęło“. Kto zaś Chrystusa odrzuca, ten nigdy do Boga przyjść nie może, więc pozostanie „bez Boga na świecie“, ponieważ „jeden jest Bóg, jeden także pośrednik między Bogiem a ludźmi — człowiek Chrystus Jezus“ (1 Tym. 2, 5). Kto więc pozostaje w tym stanie „bez Chrystusa“, za życia jest zgubiony i na wieki osądzony, jak to mówi ewangelja: „Kto wierzy Weń (t. j. w Chrystusa) nie będzie osądzony, ale kto nie wierzy, już jest osądzony, iż nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego“ (Jan 3, 18). Ach, jaka szkoda tych ludzi! Oni nie wierzą, bo już wierzyć nie mogą. Oni za dobrowolne, rozmyślne, lecz sprzeczne z sumieniem swojem jakieś bluźnierstwo przeciw Duchowi św. stali się niezdolnymi do wiary. A są to przeważnie ludzie rozumni, zdolni i, gdyby byli wierzącymi, mogliby swą rozumną pracą zmienić oblicze ziemi. Będąc bez Chrystusa, oni są jako budowla bez fundamentu, strumień bez źródła, drzewo bez korzeni. Być bez Chrystusa znaczy tonąć i nie mieć nikogo, ktoby mógł ratować, być sądzonym i nie mieć obrońcy, to znaczy nie mieć najwierniejszego, najpewniejszego przyjaciela w największej potrzebie. Zupełnie co innego być

w Chrystusie.

„A teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzyście niekiedy byli dalekimi, staliście się blizkimi przez krew Chrystusową“ (Efez. 2, 13). Jakaż cudowna przemiana! Krew Chrystusowa, zbliża człowieka do Boga, a Bóg się zbliża do człowieka. I ludzie jedni do drugich się zbliżają. Z wrogów stają się przyjaciółmi i braćmi jedni drugim, a Bóg staje się Ojcem dla ludzi. Stosunki zupełnie się zmieniają. **Kto jest w Chrystusie — nowem jest stworzeniem,** rozpoczyna żyć nanowo. Nie są to nowe dążenia do życia cnotliwego, mocne postanowienia niegrzeszenia, lub jakiś zapał modlitewny, który po niejakim czasie ostyga, nie, to potężne, całkowite, stanowcze i nieodwołalne, oderwanie lub wybawienie człowieka od grzechu. Bez takowego wybawienia człowiek, zginął. On nie może Bogu się podobać, lecz musi być na wieki odrzuconym od oblicza Jego. Wielu grzeszników próbuje porzucić grzech, chcąc go pokonać siłą woli i w końcu przyznać musi, że tej

siły woli nie ma i przed najsłabszą pokusą upada. A to dla tego, że grzesznik nie jest w stanie, wyrwać korzenia złego z własnego serca, ani źródła grzechu zasypać, bo to może tylko Chrystus uczynić, gdy mu się grzesznik odda i znajdzie się „w Chrystusie“. Jak ryba nie może w powietrzu latać, ani nawet żyć, jak ptak nie może w wodzie przebywać, tak grzesznik nie może żyć w innych warunkach, niż się urodził, ponieważ my wszyscy... „byliśmy z przyrodzenia dziećmi gniewu, jako i drudzy“ (Efez. 2, 3). Każda istota musi być w swoim żywiole, właściwych swej naturze warunkach, czyli we właściwem otoczeniu. Grzesznicy zwykle mówią, że trudno jest Bogu służyć i bez grzechu trwać. Nic dziwnego! Jakże umarły może coś robić? Umarłemu nietylko trudno, lecz wcale niepodobna służyć Bogu. A słowo Boże mówi, że człowiek, znajdujący się w upadkach i grzechach, jest umarłym (Efez. 2, 1). Łatwo żyć bez grzechu i łatwo Bogu służyć może tylko człowiek, który otrzymał nowe życie z Boga. „I was ożywił, którzyście byli umarli w upadkach i grzechach“ (Efez. 2, 1). Przyczyną tego jest to, że grzesznik staje się **nowem stworzeniem i stare rzeczy przeminęły.** Co to są stare rzeczy? To gniew, zapalczywość, złość, bluźnierstwo, sprośna mowa, kłamstwo, pycha, zazdrość, grzeszne nałogi etc., etc., — wszystko to przemija i nie wraca. Życie staje się nowem. Znaną jest nam historja marnotrawnego syna. Przemiana jaka zaszła w jego życiu, może służyć ilustracją do nauki Pawła Apostoła i dowodem, że taka przemiana jest możliwą. On przestał pasać świnie, a natomiast otrzymał zaszczytne zajęcie w domu ojca swego. Zamiast kwiku nieczystych zwierząt, on słuchał już muzykę w gronie rodzinnem. On zrzucił z siebie brudne, podarte łachmany pasterskie, a włożył na siebie świetną szatę i pierścień na palec. On już nie żywił się młótem, którem świnie się żywiły, lecz jadł pyszne potrawy za stołem ze swym ojcem. Oto wszystkie rzeczy **nowemi się stały.** Nowe warunki życia, nowe otoczenie, a rzecz nejważniejsza — to nowa natura, czyli nowe upodobania, jakie utrzymujemy. Wpierw lubiliśmy się zabawić w „wesołem towarzystwie“ t. j. gdzie się dowoli dogadzało zmysłom ciała, dziś to towarzystwo nudzi nas lub wstręt obudza, a przeciwnie znajdujemy przyjemność za biblją i w towarzystwie pobożnie usposobionych ludzi. Lubiliśmy wszelkie podniety, jako to: alkokol, tytoń, widowiska zmysłowe, literaturę erotyczną i tysiące innych „przyjemności“ światowych, — dziś to wszystko „przeminęło“, straciło powab, obrzydło. Wszystko to zarzuciliśmy z taką samą łatwością, jak ów syn marnotrawny porzucił towarzystwo świń, ich zapach, kwik czyli rozmowy, pożywienie etc.

Natomiast mamy nowe przyjemności niepojęte i niezrozumiałe dla światowca tak samo, jak niepojętem jest dla nas, że ryba nie może utopić się w wodzie, że jej przyjemnie pozostawać zawsze w wodzie, i że ona nie tęskni do powietrza na ląd.

Przemiany takiej cudownej doznaje człowiek, gdy się odda Chrystusowi czyli znajdzie się „w Chrystusie“.

Oddać się Chrystusowi nie znaczy wstąpić do klasztoru, lub się wyświęcić na księdza albo pasterza, nie znaczy to „uczęszczać do sakramentów“ lub inne praktyki religijne wykonywać. Wszystko to można całe życie praktykować i pozostawać bez Chrystusa.

Oddać się Chrystusowi, znaczy należeć tylko do Niego i do nikogo więcej, nikomu więcej duszy swej nie zaufać, przez nikogo więcej zbawienia nie szukać i nikim Go nie zastępować. On jeden ma się stać twoim zbawicielem, odkupicielem, ofiarą, kapłanem, orędwnikiem, pośrednikiem, panem i jedynym oblubieńcem. Kto Jemu się oddał, nie może jednocześnie oddać się drugiemu i w kim innym, prócz Niego, mieć nadzieję. „Nikt nie może dwóm panom służyć Bogu i mamonie.“ Kto się tak Chrystusowi oddał ten jest prawdziwie **w Chrystusie** i wtedy dopiero dozna na sobie tych cudownych przemian, o jakich wyżej powiedziano.

Czytelniku, przyjdź do Chrystusa, klęknij zaraz i oddaj Mu się całkowicie i nazawsze. On cię przyjmie. „Kto do Mnie przychodzi — tego nie wyrzucę precz“ (Ewang. Jana 6, 37).

Nieukrócone zło.

Dowiadujemy się ze Słowa Bożego, że najniebezpieczniejszem złem, drapieżniejszem od dzikich zwierząt, gadzin i morskich potworów jest język ludzki. „Języka żaden z ludzi ukrócić nie może, który jest nieukrócone zło i pełne jadu śmiertelnego“ (Jak. 3, 8).

To jest w każdym człowieku. Ludzie tedy, obcując ze sobą, zawsze są w wielkiem niebezpieczeństwie. Z ust rozmawiającego z nami przyjaciela może niespodzianie wyskoczyć tygrys albo wypełznąć sycząca gadzina i ugryźć nas dotkliwie. Język tem więcej niebezpieczny od zwierząt i gadzin, że najczęściej dotyka, rani i zabija nie tylko tych, kogo ma przed sobą, lecz przeważnie ludzi nieobecnych, którzy się tego wcale nie spodziewają, ani się bronić mogą. Język, choć jest jeden, dwojaką nieraz czynność wykonywa: w oczy chwali, a za oczy gani i obmawia; w oczy różami człowieka zdobi, a za oczy śliną jadowitą bluzga. Język porównany jest w Słowie Bożem także do ognia, który choć mały, ale całe lasy zapala i niszczy. Był człowiek żyjący w dostatkach i dobrej sławie. Miał wszystko, co dla jego osobistego szczęścia było potrzebne. I oto szczęścia tego dotknął się czyjś języczek i wszystko spłonęło. Znikły jakby w płomieniach: dobre imię, zaufanie, szacunek, stanowisko, środki do życia. Szczęście tego człowieka i rodziny jego zrujnowane. Pozostają ból, nędza, łzy. To wszystko sprawił miękki i pozornie miły język. A zawsze takim on się wydaje i tem gorzej dla bezpieczeństwa publicznego lub osobistego. Język jest **pełen jadu**, śmiertelnego. Najmniejszego ukłócia językiem wystarczy, by spokój zatruć, przyjaźń, zgodę zniszczyć, przyjaciół powaśnić, najpożyteczniejsze przedsięwzięcia obalić.

Język jest największem złem jeszcze i dlatego, że nawet ludzie pobożni od tego złego nie są wolni.

Kto służy Bogu tylko sercem połowicznem, zaraz to się okazuje nazewnątrz, przedewszystkiem w kółku rodzinnem, gdzie mąż z żoną albo rodzice z dziećmi lub odwrotnie, nie tak mile, jak by się należało, do siebie przemawiają, jedni drugich ostrem słówkiem kłują, złośliwie wzajemnie się docinają albo i wprost po grubijańsku obrażają. Objawia się to także i w stosunkach zborowych. Kto się nie modli zrana, by Bóg dopomógł strzedz języka, ktō nad swym językiem nie czuwa i niedość siebie winnym tej wady uznaje, wnet przy spotkaniu się z braćmi lub siostrami to się okaże. Zacznie się obmowa, krytyka, poniżenie, deptanie w błoto.

Ach, jakież to zło! Nikt go ukrócić nie może. Tylko cudem może się to zmienić: — gdy człowiek się odrodzi z Ducha Bożego i stanie się nowem stworzeniem, z nową naturą, nowemi przyzwyczajeniami, nowem upodobaniem etc.

Bracie, siostro, czytelniku przygodny, powiedz jaki masz język, a ja powiem ci czy jesteś odrodzony lub nie. Wygląd języka fizycznego jest dowodem stanu zdrowia. Po języku lekarze poznają chorobę. Ludzie sami mogą się przekonać w lustrze. Słowo Boże jest lustrem, przy pomocy którego możemy poznać prawdziwy stan duszy naszej.

Najlepszym i jedynym lekarzem naszym w tym wypadku jest Pan nasz Jezus Chrystus, który przyszedł szukać i ratować co było zginęło. On uzdrowi i uratuje ciebie także, czytelniku drogi, kimkolwiekbądź jesteś, jeżli Jemu z całem zaufaniem chorobę swą wyznasz i za dotychczasowe błędy o przebaczenie Go prosić będziesz.

Czyń to zaraz.

Głosy Czytelników.

Bohatkowce, dn. 8. VIII 1924 r.

Do Komitetu

Zjednoczenia Ew. Chrz. i Bap.

Drodzy Bracia w Panu!

Chcę wam opisać jakim sposobem poznałem drogę prawdy i Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nazywam się Bazyli Farjon.

W roku 1923 byłem w wojsku i za pewne przewinienie dostałem się do więzienia w Przemyślu. Po niejakim czasie do tegoż więzienia zostali wtrąceni za słowe Boże ewangeliczni chrześcijanie: Z jednym z nich musiałem przez kilka tygodni razem pracować w warsztatach i pierwszy raz w życiu słyszałem od niego słowo Boże. W krótkim czasie potem zostałem wypuszczony na wolność, a od 10 stycznia b. r. zupełnie zwolniony z wojska. Jednakowoż ogień słowa Bożego wrzucony do serca mego nie wygasł. Będąc już w domu, postarałem się jaknajprędzej dostać biblję. Czytając ją przekonałem się, że wszystko to prawda co mi brat opowiadał w więzieniu. Z tego powodu ja i cały mój dom ucieszyliśmy się niezmiernie, żeśmy zaczęli poznawać prawdziwą drogę, prowadzącą do żywota wiecznego. Wkrótce potem sąsiedzi zaczęli mówić, że staliśmy się „niedowiarkami,“ ponieważ ja przed wojskiem szykowałem się na stanowisko djaka przy cerkwi, ale po powrocie z wojska zaniechałem tych nauk i nawet do cerkwi chodzić zaprzestałem. Wiadomość ta szybko obiegła całą wieś i doszła do popa. Sąsiedzi nawet policję przysłali do nas, oskarżając, że my w Boga nie wierzymy. Gdy przyszedł policjant, ja mu pokazałem biblję, którą on chciał mi zabrać, ale ja mu jej nie dałem, wówczas kazał mi iść za sobą do popa i dowodził, że ja buntuję naród. Pop, któremu ja pokazałem kilka wierszy pisma św., powiedział, że ja mogę biblję sobie w domu czytać, ale nie wolno nikomu mówić co tam napisano.

Ja, jednak na nikogo nie zważając, szedłem swoją drogą dalej, a pop i policja sprawę tę skierowali do sądu powiatowego. 17 maja b. r. stanęłem przed sądem. Przeciwko mnie wystąpiło aż pięciu świadków. Ale ja powiedziałem, w sądzie, że świadkowie są mi zbyteczni, ponieważ ja, jako chrześcijanin, sam za siebie świadczyć będę i zaraz w sądzie przeczytałem kilka wierszy z biblji, tak iż sam sędzia był nią zaciekawiony. Biblję tę oglądali, przewracali, czytali, wkońcu zadecydowali posłać ją do zbadania prokuratorowi. I dotychczas nie mam o niej żadnej wiadomości.

Kiedym był w sądzie, mówił mi tam pewien człowiek z okolic Zborowa, że w tamtejszym powiecie także są ewangeliczni chrześcijanie. Zaraz tedy po powrocie do domu puściłem się w drogę do nich i znalazłem we wsi Jezierzance, o 10 mil odległej, wierzących braci, a nawet prezbitera nazwiskiem I. G. Semenyna. Bardzo a bardzo się z tego ucieszyłem. Zabawiwszy z nimi jedną dobę, wróciłem do domu, ale znowu w dzień Zesłania Ducha św. udałem się tamtędy w towarzystwie dwóch braci, którzy chętnie ze mną pojechali i szczęśliwie z radością w sercu wrócili do domu.

Obecnie dowiedziawszy się także o was, drodzy bracia, śpieszę powiadomić was o sobie i proszę byście mi, jeżeli można, przysłali trochę książek i gazet, a może jaki śpiewnik w języku ukraińskim, a także i biblję. Pozdrawiam was wszystkich, drodzy bracia i siostry! Pozostańcie z Bogiem.

Wasz brat Bazyli Farjon.

Uwaga od Redakcji: Bracia i siostry w Warszawie ślą kochanemu bratu Farjonowi serdeczne pozdrowienia i modlą się do Boga o wytrwanie brata w Jego łasce.

Zygzaki.

Prezydjum Komitetu Zjednoczenia otrzymało ciekawą odpowiedź z pewnego dowództwa wojskowego w sprawie żołnierza uwięzionego i oddanego pod sąd za odmowę od przysięgi i oręża, mianowicie, że wojskowy sąd okręgowy w sprawach tego rodzaju kieruje się opinją wydaną przez starszego zboru baptystów z Katowertu, który miał orzec, że „wierzenia religijne sekty, ani wzbraniają, ani też nakazują obchodzenia się z bronią...“

W powyższej odpowiedzi ciekawe jest to, że

1-o dla sądu wojskowego Rzeczypospolitej Polskiej może być miarodajne zdanie starszego zboru baptystów wogóle, a z Katowertu w szczególności.

2-o, że ów starszy zboru, będąc chrześcijaninem, mógł przyjąć na swoje sumienie odpowiedzialność za wszystkie następstwa swego „orzeczenia“ t. j. za znęcanie się nad braćmi, sąd, więzienia, cierpienia rodzin etc. i że ten „starszy“ zboru w Katowercie uznał siebie za dość kompetentnego w takich sprawach, nawet w stosunku do braci, z którymi on nie ma absolutnie żadnej styczności.

3-o, że w odpowiedzi owej zrzeszenie, do którego nasz uwięziony brat należy, nazwane zostało „sektą“. Ciekawi jesteśmy, kto tak nazwał: sąd wojskowy czy starszy zboru z Katowertu?

* * *

Apropos, co do wyrażenia „sekta“. Zauważyliśmy, że wyraz ten wchodzi w modę. Coraz częściej się czyta i słyszy, że przedstawiciele rozmaitych ugrupowań religijnych wyzywają swe siostrzyce od „sekt“.

Jeżeli to już ma być taka moda, to może ona i nas będzie obowiązywała nawet względem swych starszych siostrzyc. A więc sekta katolicka, prawosławna, luterska i t. d., i t. d. I nie można za to się obrażać, ponieważ właściwie mówiąc, obecnie wszystkie religje są sektami czyli odłamami kościoła Chrystusowego. Naprz. przed rokiem 1044 kościół chrześcijański był jeszcze względnie cały, ale w tym roku rozpadł się, na dwa odłamy czyli sekty: wschodni — z Cerularjuszem patrjarchą i zachodni — z Grzegorzem VI papieżem na czele.

Potem każda z tych większych sekt rozpadły się na mniejsze, naprz. w XVI stuleciu tak zwany kościół zachodni rozpadł się na kilka sekt mniejszych: rzymską, luterską, kalwińską i t. d.

Obecnie wszyscy trzymają się mody czyli pewnych konwenansów w stosunkach ludzkich, a przekroczyć ich człowiek dobrze wychowany nie powinien. Tak naprz. przyjęto nazywać się wzajemnie pan, pani, a nawet wielmożny pan, szanowny pan itd., chociaż jedni nad drugiemi nie panują, ani za sług siebie wzajemnie nie uważają. Odezwanie się na „ty“ byłoby nazwane „chamstwem“, brakiem wychowania etc. Ciekawi jesteśmi jak patrzą na to ci, którzy swoich młodszych braci i siostrzyczki nazywają „sekciarzami“ czy to według nich nie jest chamstwem? Może jako ludzie cywilizowani zaczniemy raczej nazywać się braćmi i siostrami? Postępujący w ten sposób dowiedliby swej wyższości moralnej i szlachetności swego ducha.

* * *

Powszechnie myślą, że „cham“ to ten, który jest źle odziany, ma ręce spracowane, nie umie po francusku mówić, w pałacach nie mieszka i smacznych obiadów nie jada. Nam biblja opowiada o protoplaście wszystkich chamów, synu Noego Chamie. Ten Cham naśmiał się ze swego ojca i stał się symbolem i typem największego chamstwa. Ale pewien dziś maleńki człowieczek spotkał się z dawnym swym młodszym kolegą. Okazuje się, że dziś ten kolega mieszka w pałacu, nic nie robi, jada smaczne obiadki, ubrany w bogatą szatę z malinowemi guziczkami, ale jest typowym potomkiem owego synka Noego. „Ja lubię prawdę mówić, były słowa jego, i nie będę bronił rozmaitych psubratów i gałganów, którzy niegdyś siedzieli na tronie papieskim, ale szanuję i kocham

swój kościół nad życie." Przytem owemu panu z malinowemi guziczkami sypały się z ust słówka, jakie można było dawniej słyszeć od stójkowego rosyjskiego, gdy matkę wspominał. Ów skromny człowieczek oczywiście musiał uszy zatkać i czemprędzej zmykać i teraz nie może wyjść z podziwu, że na najwyższym stopniu zaszczytów w Polsce może stać taki syn Noego, który swym duchownym ojcom złorzeczy.

* * *

Nie wszystko jest złotem, co się święci, mówi stare mądre przysłowie. Niegdyś Paweł Apostoł dowodził, że nie każdy jest żydem, kto się żydem nazywa. Dziś powiedziałby Paweł Apostoł z całą słusznością, że nie każdy jest chrześcijaninem, kto się chrześcijaninem nazywa, nie każdy jest kapłanem prałatem, biskupem, księdzem, pastorem, polakiem, kto sobie te zaszczyty przypisuje, nie każdy rzeczywiście jest członkiem tej denominacji, do której siebie zalicza.

Jeżeli kto siebie nazywa tem, czem nie jest, to czem on jest właściwie? Jak go nazwać wypada? Św. Paweł więcej nic nie powiedział, ale zostawił to potomkom swoim, aby wnioski z tego poczynili i strzegli się tych, co się pięknie nazywają, ale nie pięknie mówią i jeszcze gorzej postępują.

Czy Polacy w to uwierzą?

Obecny papież Pius XI w swej pierwszej odezwie do katolików całego świata, zaczynającej się od słów: „Ubi arcano" wspomina ubocznie o „cudzie", którego on sam, podczas swego pobytu w Polsce, miał doznać. Mianowicie (ni mniej ni więcej), że „Dobrotliwa Matka w swoich świątyniach czy to w Częstochowie, czy w Ostrej Bramie czy w uroczej grocie Lourdes, a szczególnie w Medjolanie **do niego łaskawie się uśmiechała.**"

Właściwie mówiąc niema w tem nic cudownego, bo i w tej chwili, zapewne, nie jeden się uśmiecha, a może ktoś ze śmiechu aż się kładzie. Ale, śmiać się też nie należy, bo tu przecież sprawa poważna — kwestja wiary rzymsko-katolickiej, a więc i zbawienia. O uśmiechaniu się Dobrotliwej Matki pisze nie byle kto, lecz sam „nieomylny" papież, głowa „jedynozbawczego" kościoła — „święty ojciec". A więc każdy „prawowierny" bądź ciemna dewotka, bądź filozof, nie ma prawa zastanawiać się nad tem, czy to prawda lub tumanienie głów, ale **ślepo** wierzyć i basta! Dziwne to tylko, że o tak ważnej rzeczy ani gazety w Polsce ani księża w kazaniach ani słówkiem nie wspominają. Czyżby polacy wątpili, że to prawda? albo księża chwiali się w wierze? Ciekawi jesteśmy, jak na to inteligentni, myślący polacy patrzą? Czy w to uwierzą?

Karta cierpień.

Odwołanie na rozkaz Rządu.

Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę nadesłał do redakcji naszej następujące pismo dla ogłoszenia w piśmie „Wolny Chrześcijanin".

Dnia 4 lipca 1924 r. N. P. R. 2739.

Do P. Stefana Bortkiewicza, redaktora czasopisma p. n. „Wolny Chrześcijanin" w Warszawie, ul. Targowa 74.

Na podstawie art. 21 Dekretu z dnia 7. II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 № 14 poz. 186) Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę, z powodu artykułu p. t. „Żołnierz spoliczkowany za ewangelję" pomieszczonego w № 5 czasopisma p. n. „Wolny Chrześcijanin" przesyła w celu zamieszczenia z zachowaniem warunków, wymienionych w art. 21 Dekretu powołanego następujące sprostowanie:

Na podstawie dochodzenia prowadzonego przez Komendę Miasta ustalono:

„Nieprawdą jest jakoby wachmistrz IV plutonu żandarmerji na Pradze przy badaniu szeregowca Rudego, uderzył tego ostatniego w twarz za to, że ten oświadczył, że jest ewangelicznym chrześcijaninem.

Nieprawdą jest jakoby inny żandarm, który nadszedł w trakcie badania sze-

regowca Rudego, uderzył również w twarz badanego szeregowca. Nieprawdą jest jakoby po tymczasowym zatrzymaniu w areszcie szeregowca Rudego i uwolnienia go był ten ostatni znów uwięziony."

Podpisał Komisarz Rządu na m. st. Warszawę.

(—) Moldenhawer.

Na powyższe odwołanie umieścimy odpowiedź w następującym numerze. Red.

We wsi Wornowie na Wołyniu jest mała grupka wierzących chrześcijan. W rodzinie brata G. Kowalczuka zmarła matka tegoż, nie członkini zboru, ale bardzo zbliżona do Boga. Słusznem by było, gdyby ją bracia wierzący po chrześcijańsku pogrzebali, ale przeciwko temu zaprotestowali prawosławni. Sprawa oparła się do komendanta, który ulegając większości, rozporządził się, aby obrządku pogrzebowego dopełnił pop. Ostatecznie nic w tem złego. Niechby sobie nad umarłym robili co chceli, byle tylko spokojnie i bez krzywdy dla innych. Ale pop, doniedawna oficer armji Petlury, tylko co „wyświęcony" taką wygłosił mowę do swych „owieczek": „Prawosławni chrześcijanie! Do waszej wsi, jak widać, zabrnęli sztundyści (tak nazywał ewangelicznych chrześcijan). To są komuniści, bandyci i wilki w owczej skórze. Pędźcie ich kijami, szczególnie wy kobiety, bijcie ich — nic wam za to nie będzie." Są liczni świadkowie z pośród mieszkańców tej wsi oraz dwaj żandarmi, ale ci nic na to nie powiedzieli. Po pogrzebie banda chłopów przyszła do lokalu, gdzie odbywają się nasze modlitewne zebrania i pomimo protestów naszych, urządzili tam orgję pijacką, pijąc wódkę, paląc papierosy i złorzecząc.

Tak to się zachowują „prawosławni". Miejscowe władze popierają to, wójt i sołtys są z nimi jednomyślni. Cóż na to wyższe władze: Ministerstwo Wyznań i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych?

Ogłoszenia.

ZEBRANIA RELIGIJNE

Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów odbywają się:

w Warszawie: ulica Grzybowska № 54: niedziela godzina 4-ta i czwartek godzina 7-ma wieczorem,

na Pradze, ul. Targowa № 84, niedziela godzina 10-ta rano i 7-ma wieczorem, środa godzina 7-ma wieczorem,

we Lwowie, ulica Dzieci Lwowskich 26: niedziela godz. 10-ta rano i 5-ta wiecz. środy i piątki godzina 7-ma wieczorem,

w Poznaniu, ulica Przemysłowa № 12: niedziela godzina 2-ga i pół po południu i piątki, godzina 7-ma i pół wieczorem.

w Łodzi, ulica Gubernatorska № 25: niedziela godz. 10-ta rano i 4-ta po południu i czwartki godzina 8-ma wieczorem.

Oprócz tego zebrania chrześcijańskie odbywają się: w Lublinie, Grodnie, Brześciu Litewskim, Wołożyniu, Pińsku, Niegniewicach, Mirotynie, Równem, Zdołburowie, Zelowie, Białymstoku, Zaborzu i wielu innych pomniejszych miejscowościach.

Czytelniku, przyjdź posłuchać prawdziwe Słowo Boże i oddaj twe serce Jezusowi.

Redaktor: Stefan Bortkiewicz. Warszawa, Praga, Targowa 84. Nakł. „Zjednocz. Ew. Chrz. i Bapt."
Pieniądze wpłacać należy na imię Redakcji, konto czekowe w pocztowej kasie oszczędn. № 3854.
Reprezentanci „Wolnego Chrześcijanina" na Stany Zjednoczone Ameryki:
p. A. Dudzik, 1809 Washtenaw Ave i p. Filip K. Kędzierski, 1955 Fowler Str. Chicago Ill. U. S. A.
O wysyłanie pisma zwracać się do Administracji: Warszawa, Praga, Targowa № 84.

Druk Tow. Wyd. „Kompas", Łódź, Sienkiewicza 53.